



**ANNA NAWROT**  
ur. 1960; Jarosław

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	„Przypisany sztuce”
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	Przypisany sztuce, Nawrot Anna (1960- ), wystawy, Galeria "Biała", Wojciech Niedzielko (1959- ), Maciejuk Robert (1965- ), Lublin, sztuki plastyczne, kultura, życie kulturalne

**„Przypisany sztuce”**

[To było] tu na dole, gdzie była galeria, w tych dwóch przestrzeniach. To jest na samym początku. To jedna z pierwszych wystaw. A to było dziwne. A to żeśmy so[bi]e taką wymyślili wystawę wakacyjną. Ale to musimy zwrócić uwagę jakie to były czasy. [19]92 rok, to się wszystko dopiero zaczyna. Zaczynają się, jakby budować zasady takie... Tzn. ta wystawa o tyle była fajna, że myśmy po raz pierwszy już w tej wolnej Polsce chcieli zrobić tzw., w cudzysłowie wystawę komercyjną. Tzn. nie komercyjną, że tam ceny wisały tych obrazów, ale zrobić wystawę wakacyjną - bo to była wakacyjna wystawa - dla ludzi, którzy w okresie wakacji... To jest zupełnie inna publika wtedy, bo wtedy rzeczywiście jest sporo tych turystów, różnych takich - zresztą bardzo fajni i ciekawi ludzie. I żeby arty[ści], którzy generalnie u nas robią co chcą, zrobili że tak powiem prac[e] specjalnie na tą wystawę, które w cudzysłowie mogłyby być sprzedane. Oczywiście żadnego zainteresowania sprzedażą nie było, ale to była taka pierwsza nasza próba. Były obiekty. Gryka na przykład zrobił rysunki pisane piaskiem, robione piaskiem. Rysio Ługowski zrobił Buddę zanurzonego w pianie. Więc to była zupełnie efemeryczna historia. Irenka (Nawrot-dop.red), pamiętam takie fotografie kolorowane, czarno białe kolorowane. Któż tam jeszcze był? Sławek Marzec, wiem że miał pracę. Wojtek Niedzielko - teraz z grupy Azorro - zrobił taką pracę poświęconą muchom. Te muchy żyły w jego obiekcie. To była taka plansza, gdzie on nałapał much, zrobił takie epitafium muchom, a one tam przez moment jakiś żyły. To był taki rodzaj takiego akwarium. Czyli, jak był rozumian[y] ten towar? „Przypisany sztuce”, czyli jakby dany do sztuki, ale (w) zamierzeniu artystów, którzy jakby żartowali sobie z rynku sztuki. I o tyle ona była ważna, że ona była jakby - ja mówię w cudzysłowie - komercyjna, czyli z możliwością kupna. Chociaż takich możliwości faktycznie nie mieliśmy, bo my przecież w ogóle tym się nie zajmujemy. Ale generalnie mogłaby być taka hipoteza, że jakiś tam nabywca by chciał zakupić jakąś pracę. Ale to były prace, które jakby z założenia były, jakby pewnym absurdem. Na przykład, Robert Maciejuk zrobił na takich malutkich zaproszeniach z „Dziekanki” - zaproszeniach wystaw - na odwrotach, zrobił takie projekty prac. Więc jak ktoś zna Maciejuka, i wie że na przykład Maciejuk maluje ściany albo, że robi wielkie obrazy - no już w późniejszym etapie, te nieabstrakcyjne tylko, na przykład związane z motywami z mass mediów, czyli tam, z bajek, nie wiem, czy czaszki z internetu, czy tego typu, czy to [są] telewizyjne jakieś bajeczki -

to nagle to jest, w ogóle jakby było nieprzyswajalne. I to był taki pomysł, który no, pokazał, że my jesteśmy już chyba tak bardzo uwikłani w tą próbę nazywania i nowego definiowania sztuki, że chyba nie mamy ani takiej możliwości, ani siły sprawczej – wtedy, w [19]92 roku - żeby w jakiś sposób próbować tą sztukę fizycznie sprzedawać. O tyle to była taka epizodyczna... Tzn. to było takie, chyba dla nas doświadczenie. Pamiętam była też taka mobilna rzeźba Łęckiego, z jajkiem ruszającym się, z żywym jajkiem. Jak by go ktoś pchnął, to to jajko by spadło i zaczęło śmierdzieć. Więc to były takie przewrotne gry z takim poczuciem komercji, nie-komercji, ale to był [19]92 rok. To dzisiaj już trochę inaczej to wygląda. Dzisiaj, w ogóle nie wiem czy do tego byśmy w taki sposób podeszli, czyj to był pomysł na wystawę. Ale to na pewno była taka rzecz, która próbowała jakby reagować. Wiedzieliśmy, że zmienia się rzeczywistość, to próbowaliśmy też jakby wpasować się w ten rynek sztuki, którego do dzisiaj nie ma. Ale to była też taka próba reakcji na to co jest na zewnątrz. Ten pewien mechanizm na t[0], że w Galerii, w tak małej przestrzeni pojawia się tylu artystów. Co mi się wydaje też taką propozycją, co do której dzisiaj miałabym wątpliwości, bo to są po prostu gadżety. To nie są wystawy, tylko to są jakby pewne produkty, ale też te produkty stanowią o sztuce. Ale, no dzisiaj bym prawdopodobnie tego typu wystawy nie zrobiła, albo jeśli by była to, po prostu była [by] kompletnie inna, bo to taki czas. To już nie ten czas. Pierwsza i ostatnia, komercyjna próba. Trzeba brać pod uwagę kontekst. To jest [19]92 rok, tu zupełnie demokratyzuje się społeczeństwu w sposób lawinowy niemalże.

Data i miejsce nagrania	2008-04-11, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Karolina Kryczka, Marek Nawratowicz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"